Rok 5. — N° 35. NUMER 30 CENTIMÓW. 1go czerwca 1885.

KURJER POLSKI w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY
ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

SŁOWO DO POLSKICH PATRJOTÓW

Kto pilnie zwraca uwagę na działania publiczne i prywatne w kraju i komu nie jest obcą znajomość dziejów porozbiorowych Polski, — ten stwierdzi to spostrzeżenie, iż wtedy tylko sprawy narodowe lepiej i z pożytkiem dla przyszłości prowadzone były, gdy im przewodniczyła myśl polityki zasadniczo-patrjotycznej.

Pod tą nazwą, rozumiemy tę politykę, która ściśle, konsekwentnie a więc zasadniczo przeprowadza we wszystkich pracach tak publicznych jak prywatnych idee i zasady wynikłe z dobrze pojętej miłości Ojczyzny, która odpycha doktryneryzm, z wrogami nie wchodzi w kompromissa i prawa narodowego żadnem ustępstwem nie osłabia; która mając na uwadze rozwój wszechstronny życia narodu, byt jego stara się utrwalić i zabezpieczyć, stale zmierzając do wolności i niepodległości, jako jedynego sposobu zapewnienia narodowego bytu; pod tą nazwą wreszcie, krótko się wyrażając, rozumiemy politykę oswobodzenia Polski.

Nieodmawiamy miłości Ojczyzny oportunistom, których w kraju zowią utylitarystami; nieodmawiamy jej zwolennikom polityki dyplomatycznej i wszelkim innym teoretykom działania dla publicznego dobra, nawet tym, którzy na gruncie obcej, narzuconej nam legalności starają się o pomnożenie i względne zabezpieczenie sił moralnych i materjalnych naszego narodu, lecz za jedynie polską, za jedynie Polakom właściwą i do oswobodzenia bezpośrednio wiodącą, uważamy politykę zasadniczo-patrjotyczną.

Gdy tamte są wyrazem mniej rozwiniętego uczucia, to jest w słabszym stopniu i z mniejszą świadomością praw, obowiązków i sił swoich objawia się w nich jako czynnik miłości Ojczyzny, — ta ostatnia polityka jest jedynie wyrazem rozumnej, silnej i pełnej miłości Ojczyzny, dobrze pojmującej wszystkie potrzeby narodu i warunki danego położenia oraz możności.

Wspomniane wyżej teorje politycznego działania, czasami tylko przy bardzo sprzyjających warunkach przynoszą pożytek, lecz w ogóle jako objaw słabszej miłości Ojczyzny, wydają też słabsze i częstokroć zawodne niepewnej dojrzałości a więc szkodliwe owoce dla usiłowań przywrócenia Polsce państwowego bytu; — jedna zaś tylko polityka zasadniczo-patrjotyczna jest nieomylnym przewodnikiem do oswobodzenia wiodącym i nie pozostaje nigdy bez dodatnich rezultatów dla narodowej sprawy.

Wtedy nawet, gdy działanie patrjotycznej polityki z powodu okoliczności nieprzyjaznych lub błędnego prowadzenia nie bywa uwieńczone pomyślnym skutkiem, samo jej niepowodzenie i nieszczęście nie wpływa jeszcze na zwichnięcie i zatrzymanie rozwoju narodowej sprawy. Jest to bowiem faktem nieulegającym wątpliwości, że to tylko działanie polityczne zatrzymuje rozwój polskiej sprawy, które psuje charakter narodu, narusza jego godność i osłabia jego moralne siły, co nigdy stać się nie może przy działaniu wynikłem z szczerej, pełnej a prawdziwej miłości Ojczyzny.

Dzieje nasze stwierdzają to spostrzeżenie w bardzo dobitny sposób. Niejednokrotnie bowiem polityka patrjotyczna oswobodzenia poniosła klęskę a po każdej klęsce duch narodu nieupadał lecz owszem potężniał i jego żywotność znajdowała w wielostronnej twórczości patrjotycznego natchnienia nowy a świetny swój objaw.

Jeżeli po upadku kilku naszych powstań, ponieśliśmy jaką moralną szkodę, to tylko przez reakcją, jaka się zwykle w takich razach tworzy za inicjatywą ludzi albo słabej duszy i mdłych przekonań albo tajemnie z wrogiem sprzymierzonych.

Wróg zwycięzki może zadać narodowi walczącemu za swe prawa materjalne tylko straty — moralne straty są zawsze dziełem samych Polaków, tych mianowicie, którzy zboczyli z drogi patrjotycznej.

Fakt ten sprawdziła reakcja po roku 1864 sformowana.

Wiadomo, że zajadłość moskiewskiego rządu i jego barbarzyńskie prześladowanie zadało nam dotkliwe ciosy i wywołało liczne straty i szkody materjalne.

Gdy przeciwko jego polityce exterminacyjnej, potrzeba było skupić wszystkie siły moralne i potęgą ich natężenia osłabić skutki mściwego postępowania zwycięzkich najezdników, gdy potrzeba było wzmocnić siłę patrjotyzmu w narodzie do nowej, tym razem moralnej walki i klęską pochylone czoła podnieść w górę przeświadczeniem o słuszności sprawy chwilowo pokonanej, wtedy właśnie reakcja wielopolczyków i stańczyków poczęła swoje wstrętne działanie dopomagania wrogom.

Owe ciskanie przez nich błota i kamieni potępienia na upadłe powstanie, zachwiało w wielu ludziach przekonanie o słuszności sprawy narodowej, za którą naród wylał potoki krwi i znosi największe męczeństwa, obałamuciło młode dorastające pokolenie i było zachętą dla Moskali do dalszego prześladawania.

Nie dość im było na potępieniu powstania i wszelkich samodzielnych usiłowań narodu oswobodzenia się z jarzma najezdników, ażeby zrobić niepodobnem w przyszłości powstania, zaczęli ci Polacy nieszczęsnym obłędem serwilisty-

cznej doktryny dotknięci, osłabiać w narodzie uczucia patrjotyczne, wiedząc, że za ich osłabieniem nastąpić musi apatja a za nią prostracja ducha.

Oni to więc poczęli burzyć tradycją narodu i niszczyć te siły moralne, któremi mogliśmy odpierać ciosy nieprzyjaciela, oni to sprawili, że te ciosy padając na rozbrojonych nietylko z oręża lecz i z przeświadczenia o słuszności swego prawa, poczęły się wydawać wrogowi postępowaniem skutecznie do wyniszczenia wiodącem i utwierdziły go w przedsięwzięciu do dalszego katowania.

Gdyby Moskale spodziewali się znaleźć u nas odpór moralny i gdyby go rzeczywiście spotykali przy każdem swojem niegodziwem a narodobójczem działaniu nigdyby się nie byli tak daleko posunęli w odmawianiu nam wszelkiego prawa.

Jako parjasów traktują tych, co nie mają w sobie dumy ludzkiej i grzbiet swój układają do deptania po nim biernie znosząc wszelkie zniewagi. Przysłowie nasze mówi: « na pokornych i kozy włażą ». Tej zaś pokory niewolniczej, tego układania się do bicia i do deptania, uczyli nas ci nieszczęśni rodacy, którzy oczernili całą przeszłość Polski i oskarżyli ją o niebywałą zbrodnię, którzy w nas osłabiali miłość Ojczyzny i wiarę w własne siły, którzy poniżali wreszcie i godność Polaka, głosząc że błędem i głupstwem były wszystkie polskie powstania i walki, prace i poświęcenia dla oswobodzenia Ojczyzny.

Gdybyśmy zawsze z siłą przekonania patrjotycznego postępowali, byłoby położenie nasze nietylko w zaborze moskiewskim lecz i w pruskim i w austrjackim o wiele lepsze niż jest obecnie.

Nieulega żadnej wątpliwości, że słabych tylko lekceważą, a my w skutek propagandy Stańczyków i Wielopolczyków, robiliśmy się słabszymi niż jesteśmy w rzeczy samej i gdzie mieliśmy się prawo upomnieć tam pokornie błagaliśmy przez naszych reprezentantów, którzy ufali polityce przedpokojowej kłaniania się ministrom lub ich lokajom.

Wymrugali oni przy tem szkodliwą teorją podporządkowywania spraw narodowych polskich pod sprawy obcych nam monarchii, dla wątpliwej nadziei iż one nam dopomogą do oswobodzenia. Stosując tę teorją bez żadnego zastrzeżenia do monarchii austrjackiej, jako więcej ludzkiej i nieprześladującej narodowosci naszej, sprawili, że deputowani polscy w Radzie państwa w Wiedniu, popierając rząd austrjacki jako nam sprzyjający pozwalają mu zaniedbywać potrzeby Galicji niecierpiące zwłoki i doszli do takiego zobojętnienia, że rozgrzeszają ministra finansów rodaka Dunajewskiego, który w skutek owej teorji podporządkowywania najnierozsądniej pojmowanej, niszczy strasznym fiskalizmem resztki dobrego bytu pomiędzy ludnością naszą, zapomniawszy o tem, że przez wyniszczenie prowincji niszczy się i monarchia, dla której szrubą podatkową wyciska ze swoich rodaków ostatnie zasoby i oszczędności.

W zaborze pruskim osłabianie patrjotyzmu przez reakcją, sprawiło, że najdzielniejszego obrońcę praw narodowych *Władysława Niegolewskiego*, nie chcą dopuścić do mandatu poselskiego, właściciele zaś ziemscy, nieczując nad sobą grozy opinii patrjotycznej, bez wstydu i wyrzutu sumienia sprzedają dobra ziemskie w ręce Niemców lub Żydów niemieckich.

Niezadowolenie z kierunku, jaki nadali polityce krajowej Wielopolczycy, Stańczycy i różnej nazwy reakcjoniści, stało się w kraju ogólnem.

Zewsząd dochodzą nas skargi i głosy żalu na przewódzców publicznego życia z powodu obłędu doktrynerskiego, który ich sprowadził z drogi zasadniczo-patrjotycznej polityki na manowce wysługiwania się obcym. Skarżą się i na dziennikarzy z powodu zaniedbywania walki z reakcją i słabego oddziaływania na opinią publiczną, w kierunku surowości wymagań patrjotycznego postępowania.

Głosy te i skargi są dobrym znakiem ocknięcia się z uśpienia zdrowego patrjotyzmu i czystej narodowej myśli.

Czas zaiste jest wielki, ażeby pomiędzy nami powróciło zdrowe zapatrywanie na sprawy nasze narodowe.

Reakcja trwała za długo i za wiele szkód Polsce wyrządziła, ażeby wolno nam było jeszcze dłużej z obojętnością patrzeć na dalsze jej panowanie.

Niechaj tylko szczerzy i całkowici a więc prawdziwi patrjoci, w każdej okolicy i w każdem polskiem mieście i zagranicą pomiędzy emigracją podadzą sobie ręce i wystąpią śmiało po należące się im przewodnictwo, a ustąpić muszą owi połowiczni patrjoci, co się dali reakcji oplątać pod wrażeniem rozpaczy wynikłej z powodu klęski poniesionej przez ostatnie powstanie.

Gdy powrócimy do polityki zasadniczo-patrjotycznej i opinia publiczna karcić surowo będzie każde od niej zboczenie, — ożywi się szybko duch publiczny w kraju, roznieci na nowo zapał do spraw narodowych, wzmoże się znowuż ofiarność i poświęcenie dla dobra ogólnego i ustanie korrupcja sztucznie pomiędzy nami zaszczepiona.

Gdy z dumą Polaka i z siłą człowieka mocno przekonanego o słuszności spraw swoich upominać się będziemy o to, co się nam należy, zmięknie upór prześladowców i osłabnie zawziętość wrogów naszych.

Cofają się oni zawsze przed siłą moralną lub materjalną. Drugiej niemamy w dostatecznej mocy, pierwszą posiadamy w potędze niezwalczonej.

Niechaj wrzeszczą polakożercze moskiewskie i niemieckie dzienniki na nas, niedajmy się zbłąkać i ustraszyć tym głosom nikczemnej nienawiści i podłego narodobójstwa, lecz trwajmy odważnie przy chorągwi niepodległości.

Polityka zasadniczo-patrjotyczna, jako jedynie odpowiednia duchowi naszego narodu, sprawiedliwa w każdym swoim objawie, niosąca wolność, równość i braterstwo wszystkim mieszkańcom na ziemi Rzeczypospolitej polskiej osiadłym, tolerancyjna i szczerze dbała o dobrobyt każdego, ta polityka mądra i szlachetna łącząca tradycją z postępem, doprowadzi nas do zwycięztwa.

Nią się kierując wydobędziemy z siebie siły dostateczne do pokonania wrogów przy sprzyjających nam okolicznościach.

Nie domyślajmy się czasu, w którym nadejdzie dzień stanowczej rozprawy i cierpliwość wziąwszy za godło, bądźmy zawsze moralnie do niej przygotowani.

Dla ostatecznego celu odzyskania wolności i niepodległości, niezaniedbujmy żadnej z spraw bieżących.

Każda sprawa niechaj będzie załatwiona z tą sumienną wytrwałością, jakiej wymaga od nas rozumny patrjotyzm. Niema zaś w naszem położeniu sprawy tak małej, którąby niewymagała po nas pilności i gorliwości.

Polityka zasadniczo-patrjotyczna jest polityką rozległych widoków, obejmuje bowiem ogromną liczbę spraw oraz interesów najróżnorodniejszej natury, tak publicznego jak prywatnego znaczenia a zawsze ważnych dla narodowości i dla ludzkości całej.

Wnika ona i w życie prywatne Polaka i żąda od każdego zachowania w pożyciu rodzinnem i w stosunkach towarzyskich wzorowej moralności, pracowitości, oszczędności, wzmacniania oświaty zwyczajów i obyczajów narodowych i pielęgnowania mowy polskiej.

Pamiętajmy, że jesteśmy w tem położeniu, iż w wielu miejscowościach Ojczyzny naszej dom stał się ostatniem schronieniem narodowości polskiej i stać się powinien fortecą niezdobytą dla wroga; stosunki zaś towarzyskie, ich spojność i dzielność są w braku instytucji rządowych, jedynem naszem narzędziem do neutralizowania obcych, szkodliwych pomiędzy nami żywiołów i przyciągania ich ku sobie i przyswajania narodowi.

W stosunkach towarzyskich takiego narodu jak polski, który posiada nieprzepartą żywotność i liczne wykształconego społeczeństwa zalety, jest wielka siła atrakcyjna.

Do pracy więc, do pracy patrjotycznej zabierajmy się z podwojoną, z potrojoną gorliwością!

Niezrażajmy się żadnem niepowodzeniem, nie cofajmy się przed żadnemi trudnościami.

Powiedziano, że świat należy do śmiałych, wytrwałych i wierzących w swe siły. Z odwagą więc i z wiarą w zwycięztwo naszej dobrej sprawy bierzmy się do pracy odrodzenia i stopniowego oswobodzenia Polski. Jest i zagranicą dla nas tułaczów szerokie dla niej pole.

Śmiałość i energia nie wyklucza roztropności i rozwagi, owszem jest ich warunkiem, podobnie jak warunkiem mądrości jest przedsiębranie w granicach możliwości.

O niej niezapominajmy, ale pamiętajmy także, że niema potęgi na ziemi, któraby nie mogła być obaloną, wszakże

dzieje znają upadki państw wielkich podkopanych i zwyciężonych przez narody słabsze od nich, ale niosące w sobie myśl wieków.

W zadaniu polskiego patrjotyzmu spoczywa *słowo* ludzkości; z przywróceniem bowiem Polski do wolnego i niepodległego bytu, rozwiązane zostaną wszystkie trudności, tamujące postęp i wszystkie kwestje, od których szczęście ludzkości zależy.

PIĘĆDZIESIĘCIOLETNIA ROCZNICA ŚMIERCI KAZIMIERZA BRODZIŃSKIEGO

Myśl obchodu tej rocznicy wypowiedziała pani Seweryna Duchińska w roku zeszłym podczas uroczystości Jana Kochanowskiego, wykonało zaś ją przy jej głównie pomocy *Stowarzyszenie byłych uczniów Szkoły Polskiej w Paryżu*, które tak chwalebnie pracuje na polu narodowem, nie pozwalając ucichnąć na emigracji życiu umysłowemu.

Kazimierz Brodziński słusznie jest uważany za zwiastuna narodowego odrodzenia poezji polskiej. Była to gwiazda poranna, która poprzedziła wejście na horyzont wspaniałego słońca. Jeszcze nie przebrzmiało wdzięczne echo jego sielskich, serdecznych pieśni, gdy odezwał się potężny głos Mickiewicza.

Ale, nie tylko jako poeta zasługuje Brodziński na uczczenie. Zasługi jego jako krytyka i profesora historji literatury polskiej są ogromne. On obudził gorącą miłość w młodzieży uniwersyteckiej do literatury, historji i wszystkiego, co polskie. On w 1812 roku wojownik za niepodległość Polski, był dla tej młodzieży wzorem dobrego przykładu, przyświecał bowiem nie tylko jej, ale całemu narodowi charakterem czystym, bez skazy, a szczeropolskim.

Jako mędrzec, który określił istotę ducha polskiego, wskazał wszystkie jego właściwości i kierunek w jakim rozwijać powinni Polacy swoje historyczne życie. Brodziński nie ma wyższego od siebie. Jego *Posłanie do braci wygnańców* i *Mowa o Narodowości Polaków*, to dwa klejnoty, dwa arcydzieła, to wraz z *Księgą Pielgrzymstwa i Narodu Polskiego* Adama Mickiewicza, ewanielia naszego narodu.

Każdy Polak znać powinien te dzieła i prawdy w nich zawarte głęboko mieć w sercu i w głowie wyryte. Kto ich nie zna, nie zna Polski, nie wie, czem jest sprawa polska i jak dla niej pracować, jak jej służyć należy.

Ceniąc Brodzińskiego tak wysoko jako poetę, narodowego ewanielistę i proroka, ucieszyliśmy się wiadomością o obchodzie czci jego poświęconym. Jest on pierwszym, lecz nie będzie ostatnim. Wszystkie zaś te obchody przyniosą wielką korzyść, jeżeli się staną pobudką do rozważania dzieł wyżej wymienionych i utwierdzą w sercach wiarę patrjotyczną, która natchnęła Brodzińskiemu prorocze słowa *Posłania do braci Wygnańców.*

Obchód odbył się 16 Maja 1885 r. w *Sali de la Société d'Encouragement pour l'industrie national* o godzinie 9 wieczorem.

Sala była przepełniona.

Prezydującym honorowym ogłoszono *Bohdana Zaleskiego*, który jak Homer, jak legendowy Bojan oślepł na starość i przybyć nie mógł.

W zastępstwie Bohdana zasiadł krzesło prezydującego zasłużony sprawie narodwej *Leonard Niedźwiecki* i otworzył posiedzenie krótką przemową.

Zachęcając do polegania na własnych siłach i wytrwałej pracy dla oswobodzenia Polski, wypowiedział trafną naukę w anegdocie o człowieku, którego znał, a który własnemi rękami i własnym przemysłem wybudował sobie dom. Dom ten przynosi mu obecnie 6.000 franków dochodu. Nie miałby tego dochodu, gdyby był wezwał kogokolwiek do pomocy i na zapłacenie mu zaciągnął dług. Jak ów człowiek, tak każdy z nas mógłby w swoim zakresie budować Polskę, sam sobie wystarczając, nie szukając obcych rozumów, ani sił obcych, bo te zawsze wątpliwe, w razie nawet oswobodzenia, nie dopuściłyby do używania wszystkich korzyści niepodległego stanu.

Tak pojęliśmy myśl powieści L. Niedźwieckiego.

Po nim zabrał głos p. *Wacław Gasztowtt* w imieniu *Stowarzyszenia byłych uczniów Szkoły Polskiej* serdecznie dziękował za liczne zebranie się rodaczkom i rodakom, które dowodzi, że pamięć Brodzińskiego pomiędzy nami jest żywą i że wszyscy oddajemy należną cześć jego wielkiemu duchowi.

Najważniejszą częścią obchodu był odczyt Pani *Seweryny Duchińskiej* o Kazimierzu Brodzińskim, który przez pięć kwadransy trzymał uwagę wszystkich w jednakowem zaciekawieniu.

Pani Duchińska doskonale pojmuje Brodzińskiego. Zbliżona do niego talentem i duchem, zrozumiała wszystkie tajniki jego twórczości i w obrazie, skreślonym barwnemi słowami, przedstawiła nam jego życie i piękność utworów.

Życie to piękne, jak piękną była jego dusza.

Bohdan nazwał Kazimierza *kmieciem Bożym*. Jakoż był to prawy syn Polski, kmieć Boży, który na gruncie serc rozsiewał przeczyste ziarna wiary, nadziei i miłości, jaka przepełniała jego duszę; rozsiewał zaś je w pieśniach pełnych uroku, wyśpiewanych językiem, godnym mistrzów złotej epoki; rozsiewał je z katedry uniwersyteckiej w prelekcjach (które w sześciu tomach wydał J. I. Kraszewski przed kilku laty), w mowach miewanych w sali posiedzeń *Towarzystwa Przyjaciół Nauk* w Warszawie; we wszystkich pismach swoich i rozmowach.

« Teraz jest czas siewu, pisał Brodziński (*), siać nam potrzeba miłość, wytrwanie i czujność, a wysiejecie kąkol stronnictwa i nienawiść; wy w żarliwości nie patrzący, w stronnictwach waszych, wrogów pożądanem stronnictwem jesteście. »

« Nie sądźcie się surowo, pisze w innem miejscu, w powinnościach względem Ojczyzny, Chrystus potępił tylko złe, ale złych ludzi lepszymi chciał uczynić. Nie wszyscy zbrodniarzami byli dla tego, że wielkiej cnoty nie mieli. »

« Biada wam czyniącym rozbrat z ojcami i gardzącymi polską przeszłością i co nie o zmartwychwstaniu Ojczyzny, ale o jakiemś jej przerodzeniu marzycie. Wypierając się religijnych, wolnych i szlachetnych ojców, w cóż się wyrodzić pragniecie? Nad tem ci wrogi nasze pracują, aby nas niedobitków w inny naród przemienić. Oni najwięcej przeszłość naszą usiłują zatracić i pokolenie nasze wyniszczyć. »

« Wierzajcie, w oczach Boga i świata, nie tyle jest winny ten, kto w szczęściu zasnie, jak ów kogo nieszczęście ocuciło a patrzeć nie chce na prawdę. »

« Złym dotąd nie odbierajcie zupełnie nadziei, aby nie byli zmuszeni być najnieszczęśliwszymi, to jest nieprzyjaciołmi Ojczyzny. »

« Wszelkie szyderstwo jest bronią niemocy i złości. »

« Sprawa nasza tak jest boską i ludzką, iż na całej kuli ziemskiej wyznawców dla niej zyskać możemy, a przywrócenie szlachetnej Polski będzie kwiatem prawdziwej cywilizacji wieku, który ludzi i aniołów rozradować potrafi. »

Wypisaliśmy tych kilka myśli, ziarn złotych przez Brodzińskiego zasianych, ażeby wskazać podniosłość jego ducha i Chrystusowej miłości, natchnienie będące źródłem jego poezji i działań.

Prelegentka przeczytała liczne wyjątki z poezji Kazimierza, którą dobrze scharakteryzowała w poglądach zawsze trafnych i w sprawiedliwym sądzie.

Nie możemy w sprawozdaniu naszem rozszerzyć się nad szczegółami biograficznymi, które pani Duchińska przytoczyła, powiemy więc tylko, że złożyły się one na dokładny życiorys Brodzińskiego, który jest wielce zajmujący, zwłaszcza, że autorka nie zapomniała skreślić nam jego wizerunku moralnego.

Sam człowiek obowiązku, nawoływał do obowiązku narodowego, przypominając, że Ojczyzna w każdej chwili wezwać może do pracy, do walki o swe prawa i swobodę.

« Czuwajcie, woła on, wszystkie matki, wszyscy mistrze i kaznodzieje, wszelka żywa polska dusza pragnij a czuwaj, bo nie wiesz miejsca ani czasu, w którym powołaną być możesz; czuwaj każdy, czyś prostak, czyś mędrzec, czy mąż, czyli słaba niewiasta, czuwaj na każdy wiatru powiew. »

Takie były testamentowe słowa konającego zapaśnika, co stargawszy siły w długich a ciężkich bojach, przekazuje potomności święty oręż, którym naród wywalczy niepodległość i chwałę!

Gdy z katedry, którą niegdyś zajmował Adam mickiewicz w *Collège de France*, rozchodzi się obecnie głos zwolennika moskiewskiego panslawizmu, nazywający natchnienia polskich poetów i pieśni w których opiewali miłość Ojczyzny i wolność, chorobliwem marzeniem; gdy z katedry, którą Polacy utworzyli dla obrony prawdy i sprawy polskiej, ta prawda została wygnaną a sprawa polska doznaje na niej poniewierki, ważną jest rzeczą, aby słowa polskie pani Duchińskiej w obronie właśnie wygnanej prawdy i sprawy słusznej wypowiadane, były tłumaczone na język francuzki.

Pani Duchińska coraz częściej przemawia z wolnej emigracyjnej katedry. Nie wykłada ona kursu literatury polskiej, lecz odczyty jej o poetach, których dzieła bierze za cel swoich studji, otwierają piękny widok na tę literaturę.

Jej paryzkie prelekcje i włoskie prelekcje Teofila Lenartowicza miewane w Bolonii, chociaż w części zdołają zrównoważyć złe, jakie wywołuje pan Leger, szerząc fałsze o Polsce i chwaląc despotyzm carski oraz tę literaturę, która ma zadanie służyć jako narzędzie dla zaborczej polityki cara.

Dla tego to przemawiamy za tłumaczeniem na francuzki język prelekcji pani Duchińskiej i Teofila Lenartowicza.

Prelekcja o Kochanowskim została już przełożoną na francuzki język i wydrukowaną w *Bulletynie « Stowarzyszenia byłych uczniów Szkoły Polskiej »* Zapewne prelekcja

(*) *Posłanie do Braci Wygnańców.* Paryż, 1861 roku, str. 42.

o Brodzińskim zostanie także przełożoną na francuzki i w tymże piśmie wydaną.

Nie jest to jednak wystarczającem.

Ażeby nadać szeroki rozgłos słowu pani Duchińskiej proponujemy, ażeby jej prelekcje razem zebrane wydane były jeszcze po raz drugi w osobnej książce po francuzku i w osobnej po polsku. Tak samo radzilibyśmy postąpić z prelekcjami p. Lenartowicza z dodatkiem trzeciego ich wydania w języku włoskim.

Wykłady jedne i drugie, to jest pani Duchińskiej i p. Lenartowicza, są niewątpliwie najważniejszemi objawami życia umysłowego obecnej emigracji.

POMNIK ADAMA PRAŻMOWSKIEGO.

Adam Prażmowski, jako uczony astronom i optyk i jako obywatel, który brał udział w powstaniu polskiem 1863 r., zasłużył na cześć publiczną. W kraju byłyby tłumy zgromadzone przy odsłonięciu jego pomnika nadgrobnego, na emigracji kilkudziesięciu tułaczów reprezentowało przy tej ceremonii naród cały.

W Sobotę, 16 Maja 1885 r., o godzinie 3 po południu zebraliśmy się w kaplicy cmentarza *Père-Lachaise* rzęsisto oświeconej i kirem obitej staraniem wielebnego księdza *Umińskiego*, powstańca 1863 r., obecnie zaś kapelana przy tym paryzkim cmentarzu.

Nabożeństwo żałobne za duszę znakomitego rodaka odprawili ks. Umiński i ks. *Bidkowski* z kościoła S. Trójcy.

Po modłach, udaliśmy się za kapłanami na miejsce wiecznego spoczynku ś.p. Adama Prażmowskiego, dla towarzyszenia ceremonii poświęcenia pomnika, wzniesionego przez panią *Pulcherją z Morczewskich Prażmowską*, wdowę po zmarłym uczonym.

Pomnik z białego marmuru świadczy o wykształconym artystycznym guście osoby, która dała do niego pomysł, jako też rzeźbiarza, który ten pomysł wykonał.

Na pomniku wyryto napis: *Adam Prażmowski. 15 Marca 1821 — 5 Lutego 1885* i umieszczono medalion bronzowy z portretem bardzo podobnym zmarłego.

Medalion ten jest dziełem znakomitem naszego rodaka, zaszczytnie znanego z wielkiego talentu rzeźbiarza, p. *Marcinkowskiego*.

Pochwalamy, że pani Prażmowska nie do obcych artystów udała się, lecz rodakowi poruczyła tę robotę. Chwała Bogu, nie brak nam dobrych rzeźbiarzy, zatrudnić nam tylko ich należy, ażeby i ta gałęź sztuki zakwitnęła podobnie jak poezja i malarstwo.

Pomnik ozdobiony był wielkim wieńcem i krzyżem srebrnym pomiędzy dwoma koszami świeżych kwiatów.

Przy pomniku odczytał mowę *Stanisław Artwiński*, profesor w Szkole Polskiej na Batiniolu, który lat temu kilka redagował w Nowym-Yorku dziennik *Ogniwo*.

Jakkolwiek deszcz padał obfity, wszyscy słuchali z uwagą pięknej i dobrze napisanej mowy.

Gdy ucichł księża poświęcili pomnik, — poczem rozeszliśmy się, szukając na prędce schronienia przed ulewnym deszczem.

Mowę Stanisława Artwińskiego podajemy w całości:

Szanowni Rodacy!

Nieubłagana śmierć zabiera w roku bieżącym liczne ofiary, a niestety wyszukuje je w gronie mężów będących chlubą naszego narodu. Niemal w każdym tygodniu sypią się tak w kraju jak i na tułactwie nowe mogiły, porywające w swe wnętrze ludzi, którzy albo męztwem, odwagą, bezgranicznem poświęceniem całego życia, lub też wymową, nauką, talentem, dobrze ojczyznie naszej się zasłużyli, lub też nie mało do sławy tej-że się przyczynili. Zwłoki ich pokrywa ziemia, zielona darń czy twardy granit oddziela od świata fizycznego, ale ich działalność rozwinięta chlubnie czy to na polu czynów, czy też w dziedzinie wynalazków i wiedzy, nie schodzi z nimi do grobu, lecz wciela się w pamięć narodu, i wśród niego zlewa się na wielki pomnik sławy Polski, tej męczonej, uciskanej, prześladowanej, a jednak zawsze wielkiej, zawsze czystej, budzącej cześć i poszanowanie świętej Matki naszej. Wspaniały i trwały jest ten pomnik naszej narodowej sławy, bo jego granitową, niewzruszoną podstawą jest miłość Ojczyzny, na której piętrzy się stos głazów spojonych bluszczem uwitym ręką naszych poetów, układany systematycznie a wytrwale ręką polskich pracowników tak długo, dopokąd szczytu jego nie obleje światło wolności, nie otoczy śnieżnem skrzydłem nasz oswobodzony z więzów orzeł biały. Szczęśliwy, — kto do budowy tego narodowego pomnika rękę przyłoży. Bo jak z jednej strony schodzi do grobu ze spokojem i świadomością dobrze spełnionego obowiązku, tak z drugiej i po za grobem pozostawia o sobie pamięć u narodu, który jego czyny lub zasługi zapisuje skrzętnie na kartach dziejów własnych, ku wdzięcznemu wspomnieniu młodszego pokolenia, przykładowi nowego zastępu budowniczych.

Jedną z takich mogił, kryjącą zwłoki ś. p. *Adama Prażmowskiego*, otaczamy w tej chwili, Szanowni Rodacy. Stoimy nad grobem, który przed dwoma miesiącami pochłonął męża nauki, łączącego teorję z praktyką i wytrwałością, stoimy nad grobem rodaka, który zamiłowaniem swego zawodu i bezustanną pracą, tak w świecie uczonym jak i w dziedzinie naukowego przemysłu zapisał chlubnie swoje nazwisko. Świat naukowy ocenił jego prace i zasługi położone na polu wiedzy, specjaliści jego wywalazki; w chwili więc gdy troskliwa ręka małżonki wznosi mu pomnik na miejscu wiecznego spoczynku, godzi się i nam, jego ziomkom, poświęcić słów kilka pamięci współtowarzysza, który siłą wyższego talentu, siłą woli i charakteru, wśród najnieprzyjaźniejszych okoliczności dorobił się imienia i uznania w kołach uczonych zagranicy, wsławił imię polskie, a tem samem do wieńca naszej narodowej sławy dołożył wiązankę świeżego, zielonego, nowego liścia wawrzynu.

Urodzony w Warszawie 15 marca r. 1821, pobierał początkowe nauki w domu ojca, sędziego apelacyjnego, pod światłym kierunkiem biskupa płockiego, uczonego stryja swego. Już w r. 1839, a więc w 18-tym roku życia, widzimy go drugim pomocnikiem obserwatorjum astronomicznego w Warszawie, w r. 1848 starszym adjunktem, w roku 1860 profesorem fizyki doświadczalnej w Akademii medycznej, a w dwa lata później profesorem b. Szkoły głównej, nieco później w uniwersytet obecnie istniejący zamienionej.

Zajęcia urzędowe ś.p. Prażmowskiego polegające na zbieraniu materjału obserwacyjnego astronomicznego i meteorologicznego nie odpowiadały jego zdolności. Myśli jego skierowały się przedewszystkiem do ulepszenia środków t. j. przyrządów, za pomocą których dokonywa się spostrzeżeń, a zatem lunety, a przedewszystkiem jej części składowej, soczewki. Aby ją wytworzyć, uczy się sam szlifowania i po uciążliwej pracy doprowadza technikę do mistrzowstwa. Uczy się następnie sam tokarstwa, i z pomocą małej nabytej z ogromnym wysiłkiem tokarni, sporządza własnego pomysłu przyrządy fizyczne, ulepsza dawne, przygotowywa wyborne termometry, przyrządy do obliczania gęstości i wilgotności powietrza, zdobiące po dziś dzień gabinety uniwersytetu warszawskiego, przyswojone wraz z jego nazwiskiem w całym świecie naukowym. Niezmordowany i pragnący wiedzy pracownik, bierze nadto czynny udział w pomiarach gieodozyjnych Królestwa Polskiego, nieco później kieruje expedycją południkową astronomiczną w Bessarabii, wreszcie w roku 1860 z pomocą przez siebie pomyślanego i wykonanego przyrządu, bada w Hiszpanii zaćmienie słońca i wykazuje aż do ówczesnej chwili nieznany w świecie naukowym pewnik, że światło korony słonecznej jest spolarizowane.

Sprawozdania z pomiarów i spostrzeżeń przez niego uskutecznionych dały poznać światu naukowemu naszego ziomka jako pierwszorzędnego i pomysłowego obserwatora. Słynny astronom Leverrier ofiaruje mu w czasie przyjazdu jego do Paryża posadę adjunkta w tutejszem obserwatorjum. Ponętna to była pozycja, zapewniająca świetne materjalne i społeczne stanowisko, a jednak uczony nasz rodak odrzuca ją i spieszy z powrotem na ojczystą ziemię, aby z pomocą doświadczeń i wiedzy pracować na niej wśród swoich — dla swoich. Niedługo już jednak na niej bawił. Wybucha powstanie w r. 1863. S. p. Prażmowski biorący udział w organizacji, zmuszony był schronić się za granicę i opuścić Polskę, aby jej więcej nie oglądać.

Ciężkim był początek jego tułaczego życia, bo komuż z nas lekkiem jest ono na obczyźnie? S. p. Adam rozpoczął je w bluzie robotnika, pracując ciężko na utrzymanie swoje, ale nauka, wiedza, nie pozwoliły mu pozostać długo na tem podrzędnem jakkolwiek szlachtnem stanowisku. W lat kilka widzimy go wspólnikiem słynnego zakładu narzędzi optycznych Hartnacka, a po roku 1870 właścicielem tegoż zakładu, który prowadził pod własnem nazwiskiem. Praca mechaniczna nie oderwała go ani na chwilę od nauki. Od czasu do czasu pojawiają się jego prace naukowe w druku, skierowane głównie ku udoskonaleniu narzędzi optycznych, a w szczególności obserwacyjnych. Tworzy więc nowe przyrządy, przedstawia je na wystawach powszechnych i zyskuje za nie liczne medale i chlubne uznania świata uczonego. Wsławia imię swoje, imię polskie, noszone przez siebie z dumą, które zawsze i wszędzie bronił, gdy takowemu ktokolwiekbądź charakter polski chciał odebrać lub przyswoić sobie dla swego własnego narodu.

Przytoczę tu tylko jeden fakt z życia św. Adama, ale wymowny, charakteryzujący jego poczucia obowiązku i godności narodowej. W roku 1867 ś.p. Prażmowski zgłasza się na tutejszą wystawę powszechną z przyrządami swego własnego pomysłu. Jako emigrantowi pochodzącemu z Królestwa Polskiego wskazują mu dział rosyjski wystawy, a komisarze rządu rosyjskiego, tego rządu, co pragnąc pokryć w obec Europy ciemnotę i dzicz swego narodu, z bezwstydem przywłaszcza sobie prace polskie za własne i fałszuje nazwiska genialnych ludzi jakich naród nasz wydawał i wydaje, pragną i nazwisko naszego rodaka przerobić na rosyjskie, a przyrządy jego przedstawić jako produkt genialnej twór-

części swego własnego narodu. Odrzucił z pogardą ś. p. Adam te upokarzające Polaka żądania, i gdyby wpływy uczonych francuzkich nie pomogły mu do szybkiego wyrobienia tutejszego obywatelstwa, a tem samem nie otworzyły mu wstępu do działu wystawy tego gościnnego dla nas kraju, owoc pracy i nauki polskiej nagrodzony złotym medalem, pozostałby może jeszcze na długo potem w ukryciu. Poniosłaby stratę nauka, ale co więcej poniosłaby ją sława Polski. Cześć więc temu, który pracował dla niej i z godnością stawał w jej obronie.

Poświęcając się nauce, ś. p. Prażmowski nie brał czynnego udziału w emigracyjnem życiu politycznem, ale nasz dział naukowy miał w nim niepospolitego i sumiennego pracownika. Działalność jego w *Towarzystwie nauk ścisłych*, któremu po śmierci ś. p. Działyńskiego przewodniczył, wydawnictwa roczników przez niego uskutecznione, zasługują pod każdym względem na uznanie. Dorobiwszy się własną i wytrwałą pracą majątku, dzielił się nim z niedolą dotkniętymi rodakami. Pomoc jego rodakowi podawana nie była głośną, ale nie mniej skuteczną, godną zaznaczenia, bo świadczącą o szlachetności serca ś. p. Prażmowskiego. Oddany pomysłom z działu optycznego, uczony nasz rodak nie zapominał i o studjach obserwacyjnych. Od czasu do czasu zwracał też spektroskop na niebo i ogłaszał nowe spostrzeżenia. Nowe pomysły z dziedziny optyki wymagały opracowania strony matematycznej. Pracował więc wiele w ostatnich latach nad matematyką wyższą, pracował zresztą całe życie, a ta zbyteczna praca podkopała zdrowie i przyspieszyła zgon jego. Lampa jego twórczego i pracowitego życia, podtrzymywana czas jakiś sztuką lekarską i pieczołowitą ręką żony, zagasła w dniu 5 Lutego r. b. wyrządzając wielką stratę nauce i naszemu krajowi. Polska utraciła w nim wiernego i przynoszącego jej zaszczyt syna, a my którzy w tej chwili otaczamy grób jego, jesteśmy jej uczuć tłomaczami. Po długiej a zaszczytnej pracy, spoczął na wieki w tej obcej gościnnej ziemi. Niechaj Mu będzie ona lekką. Cześć Jego pamięci!

KORRESPONDENCJE
Kurjera Polskiego

Z nad Granicy Królestwa Polskiego, 3 Maja 1885 roku.

Z niedawno mianowanych biskupów dyecezjalnych w Polsce pod zaborem moskiewskim trzech już ubyło. Dwóch śmierć zabrała, trzeci pędzi dni tęsknoty na wygnaniu.

Biskup wileński, ks. *Hryniewiecki*, wywieziony w skutek intryg i prześladowania Kochanowa na wygnanie do Jarosława; za nim wywieziony został przez niego mianowany administrator dyecezji wileńskiej, ks. *Harasimowicz*, do Welska. Rządy zaś nad osierocialą w ten sposób dyecezją objął prałat *Ks. Zdanowicz*, z rozkazu księdza Gintowta, arcybiskupa mohylewskiego i metropolity. Kapłan ten ma być uczciwym człowiekiem, lecz jest już w sędziwym wieku, a więc słabej woli, nie potrafi czoła stawić takiemu tyranowi oraz intrygantowi jak wileński generał-gubernator Kochanów.

Dyecezja płocka osierociała w skutek śmierci księdza biskupa *Borowskiego*. Święty ten starzec i męczennik był poprzednio biskupem żytomirskim. Z Żytomierza wywieziony na wygnanie, nie powrócił już do tego miasta, lecz mianowany biskupem płockim zmarł w r. z. w Płocku w 80 roku życia.

Obecnie osierociała dyecezja lubelska, biskup bowiem tej dyecezji *ksiądz Kazimierz Wnorowski* umarł w Lublinie 20 Kwietnia 1885 roku.

Strata to boleśna dla kościoła zwłaszcza, że zmarły był wzorowym kapłanem i dobrym obywatelem kraju. Urodzony 1818 roku, jako 16 letni młodzieniec wstąpił do seminarjum w Kielcach, a w r. 1839 ukończył Akademię duchowną w Warszawie, w której otrzymał stopień kandydata świętej teologji. W Kielcach był jako djakon profesorem w Seminarjum, a po dwóch latach powierzono mu wykład umiejętności biblijnych w Akademii duchownej w Warszawie. W r. 1850 za udział w sprawie patrjotycznej uwięziony w cytadeli, skazany został przez Moskali na wygnanie do Ustjuga w gubernii Wołogodzkiej. Na wygnaniu przebył lat 7 męczeństwa. Uwolniony w skutek manifestu koronacyjnego Alexandra II wrócił do Kielc na profesora Seminarjum, niebawem też otrzymał probostwo w Szańcu i instytucję kanoniczną z tytułem *praepositus curatus*. Na stanowisku tem wielkie położył zasługi, usilnie troszcząc się o umoralnienie i podniesienie dobrobytu swoich parafian i wspierając światłemi radami ówczesnego administratora dyecezji kieleckiej, ks. biskupa Kulińskiego. Biskupem lubelskim prekonizowany ks. Wnorowski 15 Marca 1883 r. Na trudnem tem stanowisku zachował się wzorowo, był też lubiany przez wszystkich.

Śmierć jego nagła rodzi przypuszczenie, że z rozkazu fanatyków prześladowców kościoła, w rządzie moskiewskim został zgładzony trucizną. Dowodów na to przypuszczenie nie mamy, lecz czyni je prawdopodobnem zawzięta do katolicyzmu nienawiść Moskali i tych popów, którzy z Galicji przybywszy, unitów chełmskich zdradzili i do prawosławia gwałtem a podstępnie wcielili. Pogrzeb biskupa Wnorowskiego jest świetnym dowodem tej miłości, jaką sobie zaskarbił u dyecezjan. Cześć jego pamięci!

Schlesische Zeitung pisze o zamiarze zniesienia dyecezji Wileńskiej i donosi, że z Rzymu poufnie zapytywano w Petersburgu, czy byłby chętnie widziany na stolicy biskupiej w Wilnie ks. *Pospiszil*, Czech morawski? Wiadomość ta zdaje się nam nieprawdziwą.

Taż sama gazeta donosi, że w lecie b. r. przybyć ma do Petersburga *ks. Straniero*, który rokować ma z rządem moskiewskim w sprawie biskupstwa wileńskiego.

Ministerstwo sprawiedliwości w Petersburgu opracowuje nową ustawę karną *o tajemnem nauczaniu w dziewięciu guberniach zachodnich* t. j. w wileńskiej, kowieńskiej, grodzińskiej, mińskiej, witebskiej, mohilewskiej, wołyńskiej, podolskiej i ukraińskiej. Niesłychana to i nigdzie niepraktykowana, prawdziwie barbarzyńska, ustawa. Podstawą jej ma być projekt, stanowiący, że osoba, której dowiedziono prywatne przez władze niepozwolone utrzymywanie szkółki wiejskiej, karaną być ma pozbawieniem wszelkich praw i więzieniem. Przestępstwo to karane dotychczas było grzywną 5 do 50 r.

Rząd Alexandra III spodziewa się przez tę ustawę stłumić do reszty oświatę w polskich prowincjach Litwy i Rusi.

Do petersburskiej Rady państwa wniósł Apuchtin projekt reformy szkół początkowych w Królestwie Polskiem. Reforma ta uzyskała niedawno sankcję carską i niebawem zostanie ogłoszoną w *Prawitielstwiennym Wiestniku*.

Polega ona na powszechnem obowiązkowem wprowadzeniu języka moskiewskiego do szkół ludowych w Królestwie Polskiem jako wykładowego z dodatkowym tylko wykładem języka polskiego. Wykłady religji w języku polskim mają być dozwolone, jeżeli jenerał-gubernator warszawski na nie pozwoli.

Jeżeli jeszcze do tych smutnych wiadomości dodam, że prześladowanie Unitów w dyecezji Chełmskiej nie ustaje, że na Podlasiu niszczą rodziny, rozłączają gwałtem te małżeństwa, które zawarte zostały w kościołach galicyjskich i uznawszy je za nieważne dzieci chrzcić każą po schyzmatycku, będziecie mieli wyobrażenie w co się obróciła ta opieka rządu carskiego nad ludem naszym, którą się tenże rząd i publicyści moskiewscy przechwalali. Ucisk ten niesłychany, namiętny aż do wściekłości i prześladowanie okrutne a dzikie odwróciło lud od carskich rządów i to jest jedynym dobrym skutkiem obecnie panującego systemu rządzenia.

Ani ogłupić, ani zmoskalić nie potrafią nas, a z naszego wstrętu, pogardy i potrzeby, swobody wytworzą potężną siłę działania. Żywotność narodowości naszej nie ulegnie, przebędzie wszystkie próby zwłaszcza, że w XIX wieku prądy oświaty i narodowych przeczuć przenikają wszędzie w najodleglejsze zakątki, dzięki ułatwionej komunikacji, niosą światło samowiedzy.

Niezadowolenie jest wielkie. Gdyby w zabór moskiewski wtargnęły obce wojska, zwłaszcza też państwa Polsce sprzyjającego, z chorągwią polskiego państwa, wtedyby wszyscy, ale to wszyscy, nie wyjmując nawet żydów i prawosławnych, popierali tę armię i powstanie byłoby ogólne.

Rząd moskiewki zamiast nadaniem instytucji narodowych pozyskać sobie nasz naród, jątrzy go prześladowaniem i wynaradawianiem popycha go w ręce tego państwa, które będzie miało siłę wkroczyć w granice jego dzierżaw.

My ufamy w sprawiedliwość najwyższą i wierzymy, że prędzej, czy później nadejdą pomyślne dla nas wypadki, które skruszą to straszne jarzmo.

Wiadomości, jakie tu odbieramy z różnych prowincji Rossji, mianowicie z Petersburga, donoszą o powszechnem zbrojeniu i gotowaniu się na wielką wojnę. Wojska moskiewskie tymczasem pod dowództwem jenerała Komarowa posuwają się coraz więcej w głąb Afganistanu. Zanim Anglicy zdobędą się na jakiśkolwiek krok stanowczy w obronie swego protegowanego emira Abdulramana i swego panowania i wpływu w Azji oni zabiorą Herat i staną się sąsiadami Indji.

Moskale wojnę z Anglią uważają za nieuniknioną i rozmyślnie ją prowokują, są bowiem zdania, że obecna chwila jest nader pomyślną dla ich zaborczej polityki.

W Londynie rządzi sprzyjający im Gladstone, który zostaje pod wpływem swojej przyjaciółki rozumnej i nadobnej pani Nowikow. Jeżeli opinia publiczna zmusi go do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich z Moskwą, wiedzą o tem, że Gladstone prowadzić będzie wojnę z taką powolnością i wahaniem, iż zwycięztwo wojsk moskiewskich stanie się niewątpliwem.

Gdyby torysowie w Anglii rządzili, Moskwa nie sięgałaby po Herat i po Bosfor.

Do rozpoczęcia tej akcji na Wschodzie, ośmieliła także cara pewność przymierza zawartego z Niemcami i Austrją.

Dziwną jest jednak ta okoliczność, iż pomimo owego przymierza rząd cara Alexandra III coraz jawniej i widoczniej działa w kierunku panslawistycznym przeciwko

Austrji i Niemcom. Uroczystości SS. Cyryla i Metodego, obchodzone przez Moskali w Warszawie, w Petersburgu, w Moskwie, w Kijowie i w innych miastach, były nie tylko religijne, miały one znaczenie polityczne.

Moskale, którzy początek swój biorą na Suzdalu w XII wieku, gdzie utworzyli naród z słowiańskim językiem z mięszaniny fińsko-mongolskich plemion, chcą w świat przez te uroczystości wmówić, iż St. Cyryl i Metody są ich także apostołami i byli prawosławnymi, co się sprzeciwia prawdzie historycznej.

Ale, ważniejszą nad to jest rzeczą, iż na tych uroczystościach mówiono o pretensjach Moskwy do panowania nad całym światem słowiańskim, że odgrażano się Niemcom, że knuli plany przeciw Austrji i że te nieprzyjazne przeciwko sąsiadom wystąpienia pokrył car swą rządową powagą, wziąwszy uroczystość pod swą szczególną opiekę.

Naumowicz i Płoszczański wzięli w petersburskiej uroczystości udział, jako delegowani Rusi galicyjskiej. Przywieźli oni z sobą stu chłopów z różnych miejscowości Galicji. Wszyscy przyjechali kosztem rządu, w Petersburgu zaś dawano każdemu dziennie 3 reńskie i fetowano w zamkniętym monastykę, gdzie nikt nie mógł przeszkodzić nauczaniu, iż Rusini galicyjscy są cząstką narodu moskiewskiego i należeć powinni do państwa cara. Do Galicji jechali z powrotem kosztem rządu i każdy chłop na rękę dostał 27 rubli. Niestracone to dla carskiego rządu pieniądze, z tych bowiem stu chłopów utworzono zastęp agentów moskiewskich, którzy w państwie zaprzyjaźnionego cesarza Austrji szerzyć mają prawosławie i podkopując całość monarchii Habsburgów, szerzyć mają dążność do przyłączenia Galicji do państwa carów. Fakt ten za którego pewność ręczę wam da wyobrażenie jak jest szybką i gwałtowną carsko-moskiewska agitacja w Galicji.

ROZMAITOŚCI

Ludność wsi i miast naszych w zaborze pruskim wysyła petycję za petycją do sejmu berlińskiego z żądaniem, aby dzieci uczono po polsku. Wszystko napróżno.

Niedawno z prus Zachodnich wniesioną była petycja, mająca przeszło sto tysięcy podpisów, reprezentanci Niemiec głuchymi byli na wołanie polskiej ludności.

Takiż sam los spotkał petycję z Wielkopolski, Piszą nam o niej, co następuje:

Polska petycja szkolna, podpisana przez 66.000 ojców rodzin z W. Ks. Poznańskiego, a domagająca się zniesienia niektórych rozporządzeń szkolnych, była 5 Maja przedmiotem obrad sejmu pruskiego. Żąda ona: 1) aby księżom oddano inspekcję szkolną, szczególnie co się tyczy nauki religii: 2) aby powiększono liczbę godzin nauki religii; 3) aby przywrócono język ojczysty, jako wykładowy; 4) aby zaczynano uczyć dzieci po niemiecku dopiero wtedy, gdy już po polsku czytać i pisać się nauczą. Jak wiadomo, komisja uchwaliła, aby nad temi podziwu godnie skromnemi żądaniami Izba przeszła do porządku dziennego, co też się i stało mimo dzielnej obrony posłów naszych *Zakrzewskiego*, ks. *Jaździewskiego* i ks. *Stablewskiego.*

* * *

Jak zapewnia *Dniewnik Warszawski*, zapadła już decyzja sprowadzania na lato do *Warszawy moskiewskiego towarzystwa dramatycznego*. Dyrekcja teatrów carskich w Petersburgu wyasygnowała na skompletowanie trupy 14.000 rubli. Zarząd obejmie niejaki p. Potiechin, a kierownictwo artystyczne reżyser petersburskiego towarzystwa dramatycznego.

Sprowadzenie aktorów moskiewskich do Warszawy wątpimy, aby miało na celu zabawę przebywających tam Moskali i Moskiewek, ma ono inny cel, mianowicie moskalenie polskiego społeczeństwa.

Przypominamy, że we Lwowie teatr niemiecki przez lat 80 był uprzywilejowanym, a jednak mieszkańców nie zgermanizował, owszem, aktorzy niemieccy polonizowali się.

Przymus nigdy dobrze nie oddziaływa, bo opór jest wtedy instynktową czynnością.

* * *

Korrespondent rzymski, pisujący do berlińskiej konserwatywnej *Neue Preus. Zeitung*, którą nazywają *Kreutz Zeitung*, donosi temu pismu, że na wypadek, gdyby trudności, jakie napotyka kościół w polskich prowincjach Rossji, przybrały większe rozmiary, papież Leon XIII zamierza założyć w Rzymie *polski zakład missyjny* na wielką skalę.

* * *

Kuratorem *Fundacji Skarbkowskiej* był książe Karol Jabłonowski, niedawno zmarły we Lwowie. Był to człowiek umysłu pospolitego, który nie uświetnił zasługami swojego rodu i nie przyczynił się też w niczem do zakwitnienia fundacji, aczkolwiek za jego rządów wybudowanym został wielki gmach w Drohowyżu na pomieszczenie kilku set sierot i ubogich dzieci, które się tu kształcą na rzemieślników i na pomieszczenie starców, nie mogących pracować.

Fundacja Skarbkowska jest jedną z najbogatszych w Europie i należy do instytucji wielkiego pożytku.

Stanisław Skarbek zapisał na utrzymanie domu sierot i domu starców w Drohowyżu 40 wsi i kilka miasteczek. We Lwowie wybudował ogromny gmach, w którym się mieści teatr. Dochód z tego gmachu obracanym bywa także na wychowanie dzieci ubogich i utrzymanie starców.

Według testamentu, po śmierci Karola księcia Jabłonowskiego, kuratorja przechodzi na najstarszego syna ś.p. Fryderyka hr. Skarbka, profesora w Uniwersytecie i ministra sprawiedliwości w Warszawie, znanego zaszczytnie w polskiej literaturze.

Najstarszy jego syn zrzekł się kuratorji na rzecz młodszego swego brata Henryka hr. Skarbka.

Aż do jego przyjazdu z Warszawy zawiadował Fundacją, jako zastępca kuratora Władysław hr. Baden, członek Wydziału krajowego.

W skutek orzeczenia namiestnictwa we Lwowie, że hr. Henryk Skarbek, jako « *obcokrajowiec* » (na swojej ziemi rozdzielonej kordonami Polak jest uważany za obcego) może być tylko zastępcą kuratora, nie zaś kuratorem fundacji.

W skutek tego Wydział Krajowy mianował Henryka hr. Skarbka tylko zastępcą kuratora fundacji. Jest to różnica w formie, nie zaś w urzędzie.

Henryk hr. Skarbek dobrze rozpoczął swe urzędowanie, bo z pensji, wynoszącej 8.000 reńskich rocznie, tylko połowę wziął na swe utrzymanie, drugą zaś połowę przeznaczył na pomnożenie funduszów Skarbkowskiej Fundacji.

* * *

W skutek rozkazu telegraficznego z Petersburga, władze moskiewskie w Radziwiłłowie wstrzymały dalsze wydalenie żydów z Wołynia, posiadających paszporty austrjackie. Natomiast Izba handlowa w Brodach otrzymała zażalenie od żydów poddanych Austrji, którzy z innych miejsc pogranicznych Wołynia i Podola zostali wydaleni, ażeby temu nadużyciu zaradzić, Izba poczyniła odpowiedne kroki.

W Galicji lękają się nowego najścia żydów z Wołynia, z Podola, z Ukrainy i z Zadnieprza. Rząd bowiem moskiewski powydawał wiele przepisów utrudniających żydom nie już tylko handel, lecz samo nawet życie. W skutek tego wiele żydów emigruje do Ameryki, lecz wielu z nich po drodze osiada w Galicji.

Te żydowskie emigracje nie ustają nigdy od lat wielu i dla tego w Galicji szybko rośnie ludność żydowska, obecnie jednak spodziewają się, że nastąpi massowa wędrówka.

Dzienniki wzywają rząd, ażeby wcześnie przedsięwziął środki zaradcze przeciwko przenoszeniu się żydów do Galicji. Miejscowi żydzi zostają w nędzy z powodu braku handlu i zarobku, — jakaż byłaby to klęska, gdyby się powiększyła ta nic nie produkująca ludność.

* * *

Prawitielstwienny Wiestnik ogłasza, że petersburska Rada państwa wyznaczyła 2.030 rubli na utrzymanie popa prawosławnego i wynajęcie mieszkania na cerkiew tymczasową w Olkuszu, w gubernii Kieleckiej, gdzie ustanowiono parafię prawosławną i gdzie z czasem wzniesioną zostanie cerkiew grecko-rosyjska. Dla kogo? W Olkuszu nie ma mieszkańców prawosławnych.

* * *

Armin Adler, który denuncjował J. I. Kraszewskiego, niemiecki literat i szpieg, umarł na początku Maja 1885 r. w Wiedniu w skutek ataku sercowego.

Jego ofiara, czcigodny J. I. Kraszewski, siedzi dotąd w więzieniu, w fortecy Magdeburga; druga zaś jego ofiara, kapitan Hentsch, którego sąd na lat 10 skazał, umarł przed niedawnym czasem w więzieniu, w mieście Hali.

Armin Adler należał do kategorji takich literatów jak publicyści pracujący w *Neue freie Presse.*

Redaktorowie tego pisma, jakby zapaleni, szczwają ciągle na Polaków i ustawicznie nas denuncjują. Zachwyceni prześladowaniem i wydaleniem z Prus Zachodnich i wschodnich Polaków, którzy z Królestwa Polskiego pochodzą, umieścili w swem piśmie, w jednym z numerów miesiąca Maja r. b. jątrzący artykuł przeciw naszemu narodowi, w którym wzywają Bismarka, aby także i w Austrji spowodował prześladowanie Polaków.

Hańba pismu, które takie nikczemności zamieszcza.

Dziwić się należy, że Niemcy nie protestują przeciwko takiemu poniżeniu dziennikarstwa i czytają pismo tak spodlone jak *Neue-Freie-Presse.*

* * *

Panna *Wilbuszewicz*, córka aptekarza z Białego stoku, drogą konkursu została przyjętą na « *externa* » do szpitali paryzkich. Na posady powyższe przyjęto wszystkich trzy panie. Do konkursu stanęło 200 kandydatek.

* * *

Siedmnastoletni terminator stolarski w Paryżu, Orczyński, umieścił na wystawie rolniczej w Lyonie stolik do kart nowej konstrukcji, tak piękny, że prasa powszechną uwagę na ten sprzęt zwróciła. Czasopismo *Art* proponuje kolektę na dalsze kształcenie młodzieńca, którego dziad pochodził z Warszawy.

* * *

La Republica, organ urzędowy na wyspie Kubie, donosi, że zmarła tam *Leokadja Morkowska*, wdowa po właścicielu wielkiej fabryki cygar. Zakład przeszedł na jej zięciów, hiszpanów, nadal jednak firma polska pozostanie.

* * *

Czasopismo warszawskie *Medycyna* donosi, iż optyk warszawski i mechanik *Karol Berent*, zbudował własnego pomysłu automatyczny regulator ciepła (autotermoregulator). Wynalazek Berenta przewyższa podobno dokładnością rezultatów inne tego rodzaju, dotychczas znane przyrządy, co w obec faktu, że te ostatnie mają ważne i liczne w nauce zastosowania, nie małą może mieć doniosłość. Aparat Berenta w krótce ma być powierzony profesorowi Hoyerowi dla porównania z innymi przyrządami, co najlepiej wykaże wyższość jego zalet.

* * *

Gdy czytamy o Polaku wsławionym w służbie moskiewskiej, pruskiej lub austryackiej, przypomina się nam zbrodnia, jaką dokonali sąsiedzi na narodzie polskim, pozbawiając go państwowego bytu. Zabrali nam wolność, niepodległość, zabrali nam mienie a w dalszym ciągu zabierają i sławę.

Jednym z najsławniejszych tegocześnych podróżników jest niewątpliwie *Przewalski*, mąż wielce uczony i energiczny, Polak, który w służbie moskiewskiej dosłużył się stopnia pułkownika. Ta okoliczność, że nosi mundur carski, że będąc wysłany kosztem rządu carskiego na wyprawę naukową do środkowej Azji musi swoje opisy i badania ogłaszać w języku moskiewskim — sprawia, że bywa zagranicą uważany za Moskala, publicyści zaś rossyjscy mieszczą go w rzędzie znakomitych i sławnych mężów swojego kraju.

My zrobimy tu tylko tę uwagę, że gdyby Polska była państwem i nie zostawała w jarzmie najezdników, Przewalski nie byłby zmuszonym służyć w obcem wojsku i ogłaszałby swoje opisy w języku rodzinnym, t. j. polskim.

Bądź co bądź, nie możemy być dla niego obojętnymi i nie zaliczać go do swoich, jakkolwiek z jego prac bezpośrednio i najwięcej korzysta Moskwa, a pośrednio i w mniejszej mierze Polska, bo tyle tylko ile wszystkie inne narody korzystają z wzbogaconej przez niego licznemi spostrzeżeniami i faktami wiedzy geograficznej i etnograficznej.

Ostatnie wiadomości jakie od niego doszły do Petersburga, donoszą, że bada bardzo pilnie brzegi wielkiego jeziora Kukonor, położonego na południe od prowincji chińskiej Kanzu. Z tamtąd zamierza Przewalski na czele swojego orszaku udać się na wschód do źródeł rzeki Hoangho. Wyprawa ta do źródeł wielkiej rzeki zajmie mu miesiące czerwiec i lipiec i część sierpnia. Plan dalszej podróży obejmuje południowy Tybet i jego stolicę Laszę, oraz okolice dotykające północnej granicy Indji.

Że ta wyprawa oprócz celów naukowych, które są ważne i niewątpliwe, ma inne jeszcze zadanie, nikt nie zaprzeczy, co zna rząd moskiewski.

Wyprawy dla samej tylko nauki mało go zajmują, interesuje się nimi z powodu korzyści politycznych.

Drogi do Indji wschodnich dawno są badane. Za uczonymi pokazują się dyplomaci i agenci polityczni. W końcu temiż samemi drogami maszerują wojska carskie.

* * *

Dzienniki poznańskie donoszą o niektórych historycznych polskich pamiątkach w Berlinie, nie wspominają jednak o skarbie koronnym, który Prusacy zrabowali w 1784 r. w czasie wojny Kościuszki. Kapituła krakowska dobrze ukryła ten nieoszacowany pod względem historycznym i artystycznym skarbiec. Były w nim korony, którymi się królowie polscy koronowali, berła, złote jabłka, królewskie ornaty, szable, palasze, łańcuchy złote i inne jeszcze insignia królewskie, starannie przechowywane od najdawniejszych czasów. Prusacy chciwi na złoto, zaraz po zajęciu Krakowa, zaczęli badać i dopytywać o skarbiec korony. Znalazł się zdrajca. Za obietnicę dożywotnej pensji i hojne wynagrodzenie, burgrabia zamkowy pokazał miejsce, w którem kapituła skarbiec zamurowała. Rzucili się najezdnicy na skarb naszego narodu. Zabrali go bezprawie i wywieźli do Berlina. Co tam z nim zrobili, gdzie jest obecnie, nikt się dowiedzieć nie mógł.

Nikt się też dowiedzieć nie mógł, co zrobili z figurami dwunastu apostołów, ulanemi z srebra, które z innemi kosztownościami zabrali z kaplicy Matki Bożej w Częstochowie i do Berlina zawieźli.

W *Ruhmeshalle* berlińskim znajdują się mundury wszystkich pułków polskiego wojska z 1831 r. i broń jakiej wojsko nasze używało.

Obecnie przybyły do tego muzeum dwie szacowne szable: *Stefana Batorego* i *Stanisława Żółkowskiego*, wystawione pomiędzy zbiorami księcia Karola. Nie wiadomo, jakim sposobem pierwsza dostała się w posiadanie zmarłego księcia, — zapewne drogą konfiskaty lub rabunku, dokonanego na Polaku; o drugiej wiadomo, że mu ją darował sułtan w Konstantynopolu, z wyraźnym dodatkiem, że została zabraną na polu bitwy pod Cecorą, poległemu tamże hetmanowi polskiemu. Szabla Stefana Batorego, mało zakrzywiona, średnich rozmiarów, okazuje na zewnętrznej stronie główni złotem nabite popiersie króla, tak, jak je widzimy na jego talarach, z berłem zwieszonem nad prawem ramieniem; nad niem napis również złotem nabity.

* * *

Wiadomo, że kilka już razy w naszych ziemiach zabierały rządy najezdnicze dobra duchowe i wypędzały z klasztorów zakonników.

Na początku trwającego jeszcze *Kulturkampfu* w zaborze pruskim odbyło się znowuż wypędzanie zakonników, jacy się ostać aż dotąd zdolali i nowy zabór funduszów religijnych.

O jeden z tych funduszów toczył się proces na tej zasadzie, że fundator zastrzegł powrót dóbr przez niego zapisanych do rodziny, w razie gdyby klasztor był zamknięty.

Był to proces *rodziny Mycielskich* z rządem pruskim o dotację dóbr *Gostyń* na klasztor Filipinów za czasów Władysława IV nadanych z restrykcją zwrotu do rodziny w razie odebrania dóbr tych od zakonu. Mycielscy wygrali proces, rząd pruski wyrokiem sądowym zmuszony był dobra te zwrócić im jako potomkom fundatora.

Rodzina Mycielskich odebrawszy zagrabiony majątek, dała piękny przykład ofiarności i poszanowania woli swych przodków, bo zamiast podzielić się tym spadkiem, uznała zgodnie, iż dochody należy odsyłać OO. Filipinom. Wypędzeni z Poznańskiego przez Prussaków, OO. Filipini osiedli w Tarnowie w Galicji, gdzie własnym kosztem wybudowali kościół i klasztor.

Kto szanuje wolę przodków i w ogóle kto szanuje wolę zmarłych, ten ratuje moralność społeczną i fundament samego prawa, podkopany przez rządy, które nic nie poszanowały i dały przykład grabienia cudzej własności, zabierając fundusze religijne na swoją własność.

Od tego rozpoczęła się likwidacja społeczna, którą rządy same przeprowadzają, gotując blizkiej przyszłości największe burze i przewroty społeczne.

SPROSTOWANIE.

W Nrze 34 *Kurjera Polskiego w Paryżu*, w dziale *Rozmaitości*, w artykule donoszącym, że Lenartowicz za przedmiot tegorocznych prelekcji w Uniwersytecie Bolońskim wziął Kopernika i Jana Kochanowskiego, przez pomyłkę wydrukowano wiek XX i XXI zamiast wiek XV i XVI. Inne pomyłki drukarskie w tym numerze jak i w poprzednich są mało znaczące i dla tego nie zamieszczamy ich sprostowania.

NEKROLOGJA

Florjan d'Artuzzi, Polak włoskiego pochodzenia, umarł na emigracji w Zurichu 10 Kwietnia 1885 r. Urodził się w Tepliku pod Niemirowem w moskiewskim zaborze. Poczuwając się do obowiązku walki za Ojczyznę przeciwko najezdnikom moskiewskim, którzy ją ujarzmili, poszedł d'Artuzzi w szeregi powstańców 1863 r. Cześć jego imieniowi za spełnienie tego świętego obowiązku. Wzięty przez Moskali do niewoli, skazany został do kopalni Nerczyńskich w Syberji. Więc nie tylko walką, ale i męczeństwem stwierdził swój polski patrjotyzm. Po sześciu latach uwolniony jako włoski poddany na reklamację rządu włoskiego, wyjechał z Syberji, ale nie mógł w Ojczyźnie zamieszkać. Wyrzucony przez rząd moskiewski na tułactwo, w Szwajcarji doczekał się zgonu.

†

Otrzymaliśmy list następujący:

SZANOWNY ZIOMKU!

Dnia 16 b. m. umarł w Nantes *Gołębiowski (Józef, Alfons)*. Urodzony we wsi Ruda Wielka, w obwodzie Radomskim, w 1809 roku. Dnia 8 Czerwca 1828 r. wszedł jako ochotnik do 4 pułku liniowego, 30 Września 1829 postąpił na podoficera. W wielkiej wojnie o niepodległość Polski 1831 r. wziął udział w bitwach: pod *Zakrzewem*, *Dobrem*, *Grochowem*, *Wielkim Dębem*, *Rudką*, gdzie był ciężko rannym w piersi i prócz tego bił się za Ojczyznę podczas oblężenia Warszawy. Przed wejściem do Prus był mianowany podporucznikiem. We Francji utrzymywał się z pracy i swem przykładnem postępowaniem zjednał sobie szacunek swoich i obcych.

Zechcij ten krótki nekrolog umieścić

w twym dzienniku i przyjąć zarazem braterskie pozdrowienie.

KOSTRZEWSKI.

Nantes, 22 Kwietnia 1885 r.

†

W Inspruku, stolicy Tyrolu, umarł bogobojny i świątobliwy kapucyn *ojciec Maxymilian*, Polak, znany asceta, rodem z Wąchocka, w Królestwie Polskiem. Jak wszyscy kapucyni polscy, tak i on był dobrym patrjotą.

Kapucyni nasi wydali w ostatnich czasach kilku znakomitych mężów.

Dwaj kapucyni w r. 1863 skończyli życie jako męczennicy, powieszeni przez Moskali. Kilku z nich zapisało się chlubnie w dziejach narodu i kościoła polskiego.

O. Prokop, kapucyn, dał początek pożytecznemu zakonowi Felicjanek, które szczególniej są czynne w Ameryce jako nauczycielki polskich dzieci, kształcące te dzieci w języku polskim.

Nie brakuje pomiędzy nimi zdolnych pisarzy i mowców. Jako pisarze znani są zaszczytnie: Ojciec *Prokop* i ojciec *Wacław*. Ostatni był przez lat wiele wygnańcem na Syberji. Jednem słowem kapucyni wszechstronnie zasłużyli się Polsce w epoce ostatnich lat pięćdziesięciu.

Ojciec Maxymilian był w kraju znanym jako kaznodzieja i z cnót swoich. Po zniesieniu klasztorów przez Moskali, zmuszony opuścić Ojczyznę, udał się na emigrację. Błąkając się po Austrji znalazł przytułek w klasztorze inspruksim. Aczkolwiek już nie młody nauczył się tu po niemiecku i tak w stolicy Tyrolu, jak w okolicy Inspruka zasłynął z kazań swoich i ascetycznego życia.

Umarł w Kwietniu 1885 r.

Nazwisko rodowe ojca Maxymiliana nie jest nam znane.

†

Z listu czcigodnego *D-ra Jabłońskiego I. A. N.*, weterana 1831 r., zamieszkałego w Eulées, w gminie d'Andilée w bliskości Villedieu du Clain, dowiadujemy się o śmierci z nędzy wdowy po emigrancie z r. 1831 pani *Raczukajtys*, francuzki rodem, która zostawszy samą i nie mogąc w sędziwym wieku zarobić na swe utrzymanie padła na ulicy miasta Poitiers z wycięczenia sił i odwieziona do szpitala tam Bogu ducha oddała.

Dziennik poitiewiński *L'Avenir* w lakoniczny sposób donosi o tej traicznej z głodu śmierci.

Oto jego artykulik;

« *Poitiers, 11 Kwietnia 1885 r. — Śmierć z nędzy: — Donieśliśmy, że wdowa Radchoukaëtis (czytaj Raczukajtys), mająca lat 74 padła na ziemię z braku sił na ulicy Pont-Joubert. Pomimo starań, których nie szczędzono, uboga ta niewiasta umarła wczoraj w szpitalu.* »

Któż się z tego krótkiego doniesienia domyśli, że ta biedna staruszka, co padła na ulicy w chwili agonii, była kobietą gorącego serca, która pokochawszy walecznego polskiego żołnierza, dobrowolnie z miłości podzielała nędzę tułaczego żywota obrońcy Ojczyzny? Któż się domyśli, że pielgrzymowi do wolnej Ojczyzny, który wytrwał na stanowisku protestującym przeciwko najezdnikom Polski Litwy i Rusi, oraz ich obcym rządom ta biedna niewiasta była wierną aż do zgonu?

Umarł biedny tułacz nie wdowie nie zostawiwszy; — umarła wdowa po nim w sędziwym wieku, nędzą swą protestując przeciwko potentatom rządzącym Ojczyzną jej męża.

Tak, nędza, głód, który zabrał obojga z tego świata, ten upadek wdowy na ulicy przy rozpoczynaniu konania, wszystkie cierpienia i bole długiego tułaczego żywota męża i żony są wymownym protestem przeciwko władzy obcych w Polsce, Litwie i Rusi; są oskarżeniem w obec Boga i świata tych, co zbrodnię rozbiorów przedłużają dzierżąc nieprawnie ziemię naszej Ojczyzny; co prześladują prawych jej synów, zmuszając dzielnych do błąkania się po ścieżkach obczyzny!

Ta nieszczęśliwa staruszka, o której pisze *L'Avenir*, jej śmierć smutna, powinnaby natchnąć rodaków będących na emigracji do utworzenia organizacji, mającej na celu opiekę nad wdowami emigrantów.

Raczukajtys był Litwinem, służył w sławnym 8 pułku liniowym pod pułkownikiem Skrzyneckim, którego potem był wodzem.

Raczukajtys odznaczył się walecznością w bojach.

☞ Dnia 1 Czerwca, o godzinie 10 rano, w pogrzebie *Wiktora Hugo* wystąpi z inicjatywy Zarządu Czytelni deputacja polska, która na grobie Jego złoży w imieniu *narodu polskiego* wieniec z napisem: « *Les Polonais à Victor Hugo.* » Deputacja składać się będzie przedewszystkiem z delegatów Towarzystw Polskich, jednak do orszaku polskiego mogą się przyłączyć i inni Rodacy. Uczestnicy winni przywdziać *czarny strój wizytowy*, a jeszcze lepiej *frak, czarny krawat i czarne rękawiczki.*

Miejsce zebrania Polaków jest naznaczone w *Parku Monceau*, przy Rotundzie, o godzinie *ósmej i pół*, z kąd deputacja uda się pod sztandarem polskim na miejsce wyznaczone polskiemu orszakowi.

Po raz pierwszy marsz Polaków pod chorągwią narodową z 1831 r. da się widzieć w Paryżu.

Sprawozdanie o pogrzebie podamy w następnych numerach.

☞ Niedoszła do skutku z powodu niepogody wycieczka do lasku Saint-Cloud *Towarzystwa Filharmonicznego Polskiego*, odbędzie się w *Niedzielę, dnia 7 Czerwca b. r.* do udziału której Zarząd Towarzystwa Szanownych Rodaków zaprasza.

Miejsce zebrania i wspólnej zabawy na łące w pobliżu « *Latarni Dyogenesa*, » począwszy od godziny 10 rano.

☞ Student teologji katolickiej, Polak, życzy sobie miejsca za nauczyciela podczas wakacji, t. j. od 7 Lipca do 7 Października, w mowie francuzkiej, łacińskiej, niemieckiej, w muzyce i w innych umiejętnościach.

Oferty należy adresować: *à Mr. François Gnielński, au Gd. Séminaire à Pont-Château*, (Loire inferieure.)

Le propriétaire-gérant: A. REIFF.

PARYŻ. — DRUKARNIA POLSKA A. REIFFA, 9, place du Collège de France